

Tobera, Marek

"Nauczyciel" (Józef Karol Potocki)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 32/1, 93-99

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAREK TOBERA (Warszawa)

„NAUCZYCIEL”
(JÓZEF KAROL POTOCKI)

„Gdy rozglądam się po całej działalności J. K. Potockiego, wpływa w mojej wyobraźni typ błędnych rycerzy, którzy tułali się po świecie poszukując wielkiego czynu, stawali po stronie uciemnionej sprawiedliwości i opromieniali ją poezją, ale nie przyzwyczajeni do systematyczności, niebawem poszukiwali innej sprawy i oddawali się jej całym sercem, byleby tryskała z niej aureola piękna moralnego” – wspominał Ludwik Krzywicki. Sylwetka Potockiego – Bohusza, była dość charakterystyczna dla pewnej formacji inteligentckiej schyłku ubiegłego stulecia, czasów kształtowania się najważniejszych nurtów politycznych polskich dziejów najnowszych, narastania przełomu antypozytywistycznego w literaturze. Dla owych „błędnych rycerzy” spór wokół haseł pracy organicznej był już wyczerpany. Uważali, że epoka szybkich przemian w strukturze społecznej i ekonomii wymaga nowych konceptów. Przejawy fermentu intelektualnego bacznie obserwowała młodzież gimnazjalna i studencka, ukształtowana w rygorach systemu apuchtinowskiego i przeciw nim zbuntowana, lecz nie porażona klęską styczniową. Stąd określenia: „mędrcy”, „nauczyciele”, nadane wybitnym postaciom ze świata warszawskiej inteligencji przez młodych mieszkańców „czwartaka”: „narodowców” i „międzynarodowców”, czytelników „Głosu” i „Prawdy”. A w pamięci Heleny Radlińskiej, Stefanii Sempołowskiej, Stefana Żeromskiego, Stanisława Wojciechowskiego Bohusz pozostał właśnie jako autorytet, „nauczyciel”.

Józef Karol Potocki miał biografię dość typową dla „rodowodów niepoko-rnych”. Urodzony na „kresach” w połowie stulecia (1854 r.) jako dziecko przeżył degradację społeczną rodziców. Po 1863 r. państwo Potoccy, pozbawieni możliwości dalszej dzierżawy skonfiskowanego majątku, zamieszkali w Mińsku. Józef, ich najstarszy syn, uczył się w miejscowym gimnazjum. Zmuszony był zarabiać na swe utrzymanie korepetycjami, po śmierci zaś ojca, w miarę skromnych możliwości, wspomagał matkę i rodzeństwo. Biedy zasnął również w czasach studenckich, gdy uczęszczał na wydział matematyczno-fizyczny i przyrodniczy Uniwersytetu Warszawskiego. Po ukończeniu studiów podjął pracę nauczyciela w szkołach prywatnych. W opinii dziewcząt z pensji pani Papi nie był podobno zbyt surowym pedagogiem, lubił dygresje daleko odbiegające od tematu lekcji, chętnie aranżował dyskusje światopoglądowe. Zawodu nauczycielskiego nie uważał jednak za swe powołanie. Pisał wiersze. Debiutował właśnie jako poeta na łamach „Tygodnika Powszechnego” w 1880 r., jego utwory zamieszczały również „Prawda” i „Wędrowiec” – niektóre z nich cieszyły się popularnością, zwłaszcza wśród młodzieży. Pozytywizm nie był jednak dla poezji zbyt łaskawy

i Potocki, mimo kilku prób, nie podążył Ikarowym szlakiem. Zgodnie z panującymi wówczas tendencjami pasjonowały go nauki społeczne i przyrodnicze. Dokończył przekładów wielu dzieł z dziedziny filozofii przyrody, psychologii i socjologii. *Nowy Korbuz* podaje 22 tytuły książek Spencera, Ribota, Wallece'a i in., pomijając zresztą translacje „pomniejszych prac”. Rozprawy Potockiego *O energii społecznej* oraz *Współzawodnictwo i współdziałanie* w formie książkowej ukazały się dopiero po śmierci autora.

Największą renomę zdobył Potocki jako publicysta. Często używał pseudonimu „Marian Bohusz”, przybranego na cześć pięknej i mężnej bojowniczkii Proletariatu, Marii Bohuszczykówny (ona zaś w *Pamiętniku* nazwała go jednym z najbliższych sobie „druhów serdecznych, kochanych”). W latach osiemdziesiątych współpracował z „Przeglądem Tygodniowym” (rubryka „Echa warszawskie”), z „Kurierem Codziennym”, „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Wędrowcem”. Przez pewien czas był członkiem zespołu redakcyjnego „Prawdy”, acz trwały związek z dość apodyktycznym Świętochowskim nie wchodził w rachubę – pióro Potockiego, nader skłonne do złośliwych dowcipów *ad personam*, było na to zbyt sobiepańskie. Swobody eksplikacji demokratycznych, społecznie radykalnych poglądów poszukiwali także inni względnie młodzi publicyści, a wśród nich Aleksander Więckowski. Ów dawny redaktor „Programu brukselskiego” zdołał skupić grono, które stworzyło zespół „Głosu”.

Jego pierwszym wydawcą był Władysław Kiersz, handlowiec i urzędnik bankowy, który, nabywszy głupawę pisemko humorystyczne „Figaro Warszawski”, przemianował je na „Głos” i powierzył grupie Więckowskiego. W rok później „głosowicze” (tak redaktorów i współpracowników periodyku nazwała inteligentka Warszawa) wykupili tygodnik w dość szczególnych okolicznościach. Wydawca popełnił bowiem malwersacje finansowe i ukrył się w obawie przed aresztowaniem. Na licytacji masy upadłościowej pismo za skromną raczej sumę 209 rb. nabył formalnie Potocki. On też podpisywał je jako redaktor. Faktycznie najważniejszą rolę w zespole odgrywał jednak szwagier Bohusza, przyszły ideolog Narodowej Demokracji, Jan Ludwik Popławski.

Znający z autopsji pracę w redakcji tygodnika wspominają częste przekomarzenie się Popławskiego z Potockim, sympatyczne, acz nie wolne od drobnych złośliwości. „Dwaj szwagrowie” od początku nadawali jednak ton grupie „Głosu”. Prócz nich i Więckowskiego w skład pierwszego komitetu redakcyjnego weszli również Zygmunt Heryng, Adolf Dygasiński, Józef Kotarbiński, Henryk Nusbaum, Michał Wołowski, Adam Zakrzewski. Do 1889 r. stale współpracował z pismem Krzywicki. Większość członków zespołu współcześnie bądź w niedawnej przeszłości identyfikowała się z socjalizmem. Popławski wrócił natomiast z zesłania zafascynowany narodnictwem. W „Głosie” rychło nastąpiły jednak zmiany, które z pewnej perspektywy przyjęto interpretować jako symptomy jego ewolucji ku nacjonalizmowi. Niewątpliwie z jednej strony odejście Więckowskiego, Herynga, Nusbauma czy Krzywickiego, a z drugiej akces Józefa Hłaski, który uporządkował buchalterię i wprowadził do redakcji pewien ład organizacyjny, oraz podjęcie współpracy przez Jana Steckiego, Romana Dmowskiego, Władysława Jabłonowskiego i Zygmunta Wasilewskiego uważać można za zapowiedź przyszłej zmiany oblicza pisma. Choć pamiętać również należy, że do połowy lat dziewięćdziesiątych pełen różnorodnych akcentów „Głos” nie stronił od radykalizmu społecznego i (co prawda nie zawsze konsekwentnie) wykluczał solidaryzm. „Nie była to jeszcze późniejsza endecja” – wspominał Krzywicki.

Prospekt „Głosu” i opatrzone obowiązkową formułą „dozwoliono cenzuroju” pierwsze numery tygodnika ukazały się jesienią 1886 r. w Warszawie. Wyrażone w nich *credo* redakcji stanowiły: „uznanie ludu za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej” i dobitnie sformułowana idea „podporządkowania” mu interesów innych warstw społecznych. „Pańska i chłopska dusza staną tu często obok nie jak dwie bratnie i pokrewne sobie, ale jak obce zgoła i nie rozumiejące się wzajem istoty” – głosił wstępniak. Radykalizm owych też dodatkowo zaostrzał postulat przewartościowania tradycji narodowej, wyraźne też były akcenty antyklerykalne. „Nie myślimy hołdować zasadom kapitalizmu” – zaznaczono w prospekcie, stwierdzając konieczność „wyzwolenia pracy”, zarazem jednak wypowiedziano walkę „doktrynom apostołów kosmopolitycznego socjalizmu”. Program „Głosu”, acz bezlitosny wobec tradycyjnie pojętego patriotyzmu, konieczność zmian hierarchii społecznej motywował wymogami interesu narodowego. Przemiany służyć miały integracji zdolnej do walki „już nie o byt odrębny, państwa, ale o życie plemienia, [walki], w której wystąpić muszą wszystkie rezerwy narodu”. Sytuację polskości postrzegano bowiem jako krytyczną, z powodów cenzuralnych eksponując zresztą wyłącznie zagrożenie przez złowrogą potęgę zjednoczonych Niemiec.

„Głos” był związany z Ligą Polską. Funkcje jej komisarza w zaborze rosyjskim przez pewien czas pełnił Popławski, Potocki (również członek Ligi) prowadził w imieniu redakcji rozmowy z „Zet”-em. Wielu działaczy ZMP identyfikowało się z tygodnikiem, niektórzy z nich zamieszczali tu swoje artykuły. Członkowie redakcji i współpracownicy pisma wzięli udział w manifestacji upamiętniającej stulecie Konstytucji 3 Maja, w zawaolowany sposób propagowali na łamach periodyku żałobę narodową z powodu setnej rocznicy drugiego rozbioru Polski, współtworzyli „Kilińszczyznę”. Aresztowania, które zakończyły demonstrację na Podwalu, spowodowały zawieszenie pisma. Popławski zbiegł do Galicji. Potockiego uwięziono i skazano na zesłanie. Pierwszy okres funkcjonowania „Głosu” został zamknięty.

Gromka negacja zasad rządzących współczesną organizacją społeczeństwa spowodowała, iż publiczność postrzegała „Głos” jako pismo postępowe, choć skłonne do polemik z „Prawdą” czy „Przeglądem Tygodniowym”. Krytycy drwili z „chłopomanii” tygodnika. Wspominając te lata Stanisław Stempowski bardziej neutralnie nazwał członków zespołu „ludowcami”. Podług relacji Stanisława Koszutkiego aktywna politycznie młodzież uważała ich za przedstawicieli „kierunku narodowo-socjalistycznego”. Niezależnie od tych różnych klasyfikacji periodyk i toczony wokół niego dyskusje zaświadczały znaczne ożywienie nastrojów społecznych, pierwsze na tę skalę po powstaniu styczniowym.

Podług zgodnej opinii znawców przedmiotu, „cała ówczesna młoda literatura przeszła lub otarła się o »Głos«” (Maria Stokowa). Publikowali w nim m.in. Orzeszkowa, Konopnicka, Jeź, Kasprówic, Lange, Lemański, Tetmajer, Żeromski. Pismo odegrało istotną rolę w rozwoju naturalizmu, w kształtowaniu się modernizmu.

Badacze zagadnień społeczno-politycznych rozważają rolę „Głosu” w formowaniu ideologii narodowo-demokratycznej i budowie fundamentów przyszłego systemu prasowego obozu. Podług nowszych badań (Roman Wapiński), początki endecji datuje się na 1893 r., a nie – jak uprzednio – na 1887 r. Przyjmuje się także, że pierwszy rozdział w historii prasy obozu zapisał dopiero lwowski „Przegląd Wszepolski” – równocześnie jednak Urszula Jakubowska zaznacza,

iż z „Głosem” przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. „związana jest geneza ruchu demokratyczno-narodowego”. Dodajmy, że lepiej widać to w pewnej konfiguracji personalnej i w powiązaniach organizacyjnych redakcji niż w dalekim od jednoznaczności obliczu ideowym pisma.

Józef Karol Potocki był jednym z jego najważniejszych publicystów. W 1893 r. znalazł się jednak poza Ligą Narodową, trudno też mówić o ewolucji poglądów Bohusza ku nacjonalizmowi. Janina Żurawicka zauważyła, że do pamięci o Potockim jako autorytecie moralnym i merytorycznym odwoływali się przede wszystkim ci, którzy później stali dość daleko od endecji. Jeżeli jednak za Teresą Kulak przyjąć, że to Popławski „odkrył” lud dla doktryny nacjonalistycznej, to w latach bezpośrednio poprzedzających sformułowanie podstawowych zasad owej doktryny publicystyka Bohusza mogła odegrać niemałą rolę, choćby tylko poprzez przygotowanie odłamu opinii publicznej do przyjęcia pewnej aksjologii. Analiza wielu tekstów Potockiego potwierdza więc ustalenia tych badaczy, którzy „pierwszego” „Głosu” nie zaliczają do dziejów prasy endeckiej, choć wiążą z genezą tego nurtu ideowopolitycznego.

Potocki pisał artykuły o tematyce społecznej, niekiedy politycznej, w „Głosie” zamieszczał też swoje rozprawy naukowe. Prowadził stałą rubrykę felietonową, wymownie zatytułowaną „Bez obłudy”. Komentował w niej aktualności różnej wagi: polemizował z królewiackimi i galicyjskimi konserwatystami, pomstował na filisterstwo i narzekał na „dewastację” miasta z powodu robót kanalizacyjnych. W sumie jednak, w przewrotnie lekkiej formie, jego felietony w znacznym stopniu determinowały oblicze pisma, ilustrując i uzupełniając większość artykułów wstępnych.

Potocki, zgodnie z ówczesnymi poglądami Popławskiego i w ogóle programem „Głosu”, lud wiejski uznawał za najważniejszy składnik wspólnoty narodowej. Jak i inni „głosowicze”, przez pojęcie „lud” rozumiał w zasadzie warstwę chłopską. Twierdził, że podporządkowanie jej interesów innych grup i klas nie może być kwestią wyboru światopoglądowego, lecz jest „zwykłą koniecznością dziejową”. Awans chłopstwa miał dokonać się przede wszystkim poprzez rozwój oświaty – i tu Potocki, chcąc nie chcąc, nawiązywał do programów „pracy organicznej” i „pracy u podstaw”. Nie ziemian widział jednak w roli krzewicieli wiedzy i postępu, lecz inteligencję wiejską: oficjalistów, nauczycieli, lekarzy i felczerów, małomiasteczkowych adwokatów, nawet księży. Wobec właścicieli folwarków nie grzeszył zresztą konsekwencją – programowo odrzucając solidaryzm nie mógł powierzyć ziemiaństwu odpowiedzialności za oświatę ludu, z drugiej strony jednak wciąż krytykował je za obojętność i ignorancję w tej materii. Koncentrował się głównie na elementach antagonizujących wieś i dwór. Pisał w polemice z „Niwą”: „[...] wspólność interesów błagą bywa tam, gdzie jedna część nie ma komu sprzedać pszenicy, druga zaś nie ma dostatecznej ilości kartofli i chleba, [...] patriarchalność stosunków jest kłamstwem tam, gdzie ludność chłopska wyradza się z nędzy, patriarchowie zaś – z rozpusty”.

Przeciwstawiał też religijności „pańskiej” – ludową. Pierwszą uważał za rytuał, za narzędzie politycznej i społecznej dominacji. W wierze ludu widział natomiast autentyczny czynnik jego osobowości i, co równie istotne, ważny element świadomości narodowej. Podkreślał znaczenie lokalnego, plebejskiego obyczaju, a nawet reminiscencji obrządków pogańskich. Swojska religijność ludowa – w przeciwieństwie do uniwersalnej, jak mówił Bohusz: „kosmopoli-

tycznej” – miała więc bronić tożsamości narodowej, stanowić tarczę wobec agresywnych zaborców.

Protestował jednak przeciw utożsamianiu katolicyzmu z polskością, nie tylko w pierwiastkach wyznaniowych widząc zresztą te elementy tradycji narodowej, które należało poddać gruntownej reinterpretacji. Nowy kształt owej tradycji determinować miało adaptowanie doń kultury chłopskiej, a „oczyszczenie” jej ze spuścizny szlacheckiej.

Hasło „podporządkowania” kształtowało także treść wywodów ideowopolitycznych Potockiego. W imieniu „głosowiczów” ostro polemizował z konserwatystami, „stańczyków” nazwał nawet „obozem zdrady narodowej”. Potykał się również z postępowcami - bezpardonowy był zwłaszcza wtedy, gdy zamykał bilans „pracy organicznej” i w ogóle dokonań pozytywistów. Pisał pod adresem zespołu „Prawdy”, a właściwie Świętochowskiego: „Liberalizm nasz znajduje się w położeniu kury, której zabiegliwa szafarka historia dała do wysiedzenia kilka jaj cudzych. Wylęgły się z tego młode pisklęta radykalne, całkiem różne od porosłej dziś w pióra kwoki liberalizmu i rezolutnie pływające po falach życia, na które ich przypadkowa macierz może tylko patrzeć i gdakać”.

Nie podzielał też Marksowego założenia o „walce klas”, zwłaszcza nie uznawał prymatu zagadnień związanych z sytuacją robotników wielkoprzemysłowych. Świadom był jednak występujących tu napięć i zjawisk patologicznych. Burżuazję krytykował za egoizm, a opinię publiczną za znieczulicę. W niektórych jego tekstach widać pewne wpływy dzieł i broszur socjalistów, zwłaszcza charakterystycznego dla nich typu wrażliwości społecznej – choć mówić tu można właśnie o wpływach, a nie o zwartym światopoglądzie, trudnym przecież do przyjęcia dla szczerego „ludomana”.

Z zacięciem godnym postępowca atakował natomiast kulturę i obyczajowość „warstw wyższych”. I tu domagał się przewartościowań. Podkreślał np. konieczność zmiany modelu wychowania („żeby Emcia miała »socjalistyczną« szmatką i takąż płachtą przetrzeć podłogę, żeby Jadzia miała dotknąć się trzepaczki »bezwyznaniowej« – na to, chwała Bogu, u nas jeszcze za wcześniej” – sztychł w polemice z „Przeglądem Katolickim” i „Rola”); program emancypacji kobiet uważał za możliwy do zrealizowania pod warunkiem przełamania pewnych schematów, zwłaszcza osiągnięcia faktycznego równouprawnienia tak w sferze obyczajowej, jak również w dziedzinie oświaty czy pracy zawodowej. Jego poglądy, śmiałe jak na owe czasy, były już bliższe mentalności dwudziestowiecznej niż współczesności.

Zgodnie z duchem epoki Potocki często próbował wesprzeć swe racje odwołaniami do ustaleń naukowych. Ta maniera nie zatarła jednak śladów jego nader emocjonalnego stosunku do wielu poruszanych zagadnień, szczególnie do różnych przejawów krzywdy społecznej, nędzy, upośledzenia. Zapewne i z powodu uwarunkowań charakterologicznych zainteresowanie „Głosu” problemami ludu było dlań atrakcyjne, godne akceptacji i rozwinięcia – wiele relacji potwierdza wrażliwość Bohusza na nieszczęścia bliźnich.

Potocki nie tylko pisał i redagował teksty dla swego tygodnika, współtworzył także szczególną atmosferę panującą w zespole i wokół niego. Poczucie więzi koleżeńskiej i wzajemna serdeczność wyróżniały ponoć „Głos” na tle prasy warszawskiej. Gwar dyskusji światopoglądowych, to znów niezobowiązującej, niekiedy zakrapianej w pobliskiej knajpce pogawędki stale towarzyszył pracom

redakcji. Lubili ją odwiedzać nawet przygodni współpracownicy, a Bohusz podobno zawsze miał dla nich czas i dobre słowo.

Uwięzienie po manifestacji ku czci czynu Jana Kilińskiego, a później zesłanie okazało się dla Potockiego tragiczne. Nabawił się poważnej choroby oczu, prześladowały go halucynacje. Po amnestii 1897 r. wrócił do Warszawy załamany, na wpół ociemniały i niedoświadczony, z objawami choroby psychicznej (przez pewien czas leczył go w Tworkach dr Radziwiłłowicz). Podjął co prawda pracę we wznowionym „Głosie” (stały felieton „Na widowni”), nie odpowiadała mu jednak wyraźna już ewolucja ideowa zespołu. Odszedł więc z redakcji. Na początku 1898 r. próbował wydawać nielegalne piśmko pt. „Walka”, które wypełniał własnymi tekstami i prawdopodobnie sam kolportował. Podług określenia Bohdana Cywińskiego zajął tam pozycję „narodowca radykalnego społecznie”. Głosił służbę idei niepodległości, podkreślał konieczność dobijania się o prawa świata pracy. Pragnął zapobiec polaryzacji, godzić coraz dalsze od siebie nurty dążące do wskrzeszenia suwerennej państwowości. W 1898 r. było to już jednak niezwykle trudne zadanie i z pewnością nie mogły mu podołać trzy numery „Walki”.

Popławski przebywał w Galicji, wielu przyjaciół także opuściło Warszawę. Potocki był coraz bardziej osamotniony, na przemian pogrążony w apatii, to znów nienaturalnie pobudzony. Zaginął wiosną 1898 r. Od pewnego czasu powtarzał ponoć, że odejście i zniknięcie po nim ślad. Gdy zgodnie ze swym obyczajem, jak co roku ofiarował dawnej uczennicy Stefani Sempołowskiej bukiet wiosennych fiołków, powiedział, iż tym razem czyni to po raz ostatni. Pewnego dnia zapłacił z góry czynsz za swój skromny pokój i, pozostawiając na stole nie dopitą szklankę herbaty, wyszedł. Jego ciała nigdy nie odnaleziono, znajomi zaś i przyjaciele zgodnie przyjęli, że Bohusz popełnił samobójstwo.

Józef Karol Potocki był jednym z tych, którzy współtworzyli oblicze i legendę radykalnej inteligencji warszawskiej schyłku XIX w. Potomek zdeklasowanej gałęzi rodu, tonący w długach abnegat, próbujący łątać swój budżet skromnymi na ogół honorariami. Samouk w dziedzinie filozofii, psychologii i socjologii, pasjonat nauk społecznych, o wiedzy rozległej, acz nie pogłębionej systematycznymi studiami. Myśliciel próbujący rozsupłać gordyjski węzeł dylematów narodowych i społecznych. Publicysta. W dobie współpracy z „Prawdą” „ciążący ku socjalizmowi i hasłom ludowcowym”, później ostry krytyk bilansu „pracy organizacyjnej” i pryncypiów liberalizmu „głosowicz” i „ludoman”, członek Ligi Polskiej, „Kilińszczyk” – nie miał Potocki poglądów łatwych do jednoznacznego sklasyfikowania. Hłasko powie o nim, że nigdy do końca „nie otrząsnął się” z wpływów socjalistycznych, a ku opinii tej zdaje się również skłaniać Leon Wasilewski. Gorąco zaprzecza takim sugestiom Krzywicki uznając je za nieporozumienie. Kontrowersje wynikają zapewne stąd, że sam termin „socjalizm” był pod koniec XIX w. różnie rozumiany. Dla precyzyjnego scjentyzisty Krzywickiego obiegowy pogląd utożsamiający tę ideologię z radykalną krytyką tradycji narodowej i hierarchii społecznej był nie do przyjęcia. I jeśli dziś dążyć do skrzętnego szufladkowania przeszłości, to oczywiście rację przyznać wypadnie Krzywickiemu. Cóż, gdy na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia kryteria nie były jeszcze tak ostre, gdy możliwa była bliska współpraca „narodowego socjalisty” Potockiego z Popławskim, Hłaską czy zetowym „bratem” Romanem Dmowskim. Młodzi admiratorzy publicystyki Bohusza zapamiętali pier-

wsze roczniki „Głosu” i rubrykę „Bez obłudy” jako pełen trafnych wskazówek przewodnik po życiu społecznym i moralności publicznej. Kontentowali się ogólną formułą Bohuszowego patriotyzmu i radykalizmu, niekiedy równie mgławicową, jak prezentujący ją tygodnik, lecz dla nich przecież frapującą. Stąd tyle ciepłych wspomnień o Potockim, zaświadczających jego wpływ na stan ducha i umysłów młodzieży. „Czy wiecie, ile w was jest roboty Wieruszowej?” – pytał retorycznie w *Podniebiu* Edward Paszkowski, koncepcję postaci redaktora Wierusza czerpiąc z pamięci o dyskusjach prowadzonych na redakcyjnej kanapie „Głosu”, a zarazem jednym z niewielu mebli stojących w pokoju, w którym mieszkał Józef Karol Potocki.